

Duch prusactwa w UE

Przechodzą do historii dwa doniosłe wystąpienia w dniu 1 września tego roku: prezydenta w Wieluniu i premiera na Westerplatte. Usłyszeliśmy ważne przesłanie adresowane do współczesnych Niemców i ich rządu, wyrażone w tonie niepozostawiającym wątpliwości co do polskich racji i intencji. Jak kiedyś w słynnym przemówieniu ministra Józefa Becka w sejmie, tuż przed wojną, że nie damy się manipulować i niczego nie będziemy pod dyktando oddawać.

A liczą się twarde fakty, szczególnie dwa. Pierwszy, że granice Niemiec obowiązują według stanu z roku 1937, co potwierdził kilkakrotnie niemiecki Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe, a drugi to brak traktatu pokojowego między Niemcami a Polską. Dziś z perspektywy ponad 32 lat uścisk przyjaźni premiera Tadeusza Mazowieckiego z kanclerzem Helmutem Kohlem w Krzyżowej wcale nie otworzył nowego etapu polsko-niemieckich stosunków. Widok polskiego premiera o drobnej posturze i kanclerza Niemiec wielkości niedźwiedzia dobrze ilustruje brak politycznej równości obu państw. Złośliwi nawet dodają, że uścisk Kohla odebrał do tego stopnia polskiemu premierowi oddech, że nie mogło być mowy z jego strony ani o reparacjach wojennych, ani tym bardziej o konieczności zawarcia traktatu pokojowego. A to właśnie traktat pokojowy rozstrzyga, kto miał w prawie międzynarodowym rację, kto był agresorem, a kto ofiarą, jakie są obecne granice państw, kto komu i ile winien jest za wywołanie wojny i jej ekonomiczne skutki. Porozumienia dwustronne, umowy i traktaty międzynarodowe nie są dostateczną gwarancją utrzymania status quo. Widać to szczególnie na przykładzie Unii Europejskiej i agresji jej statutowych organów (Komisji Europejskiej i TSUE) w stosunku do Polski. Tendencyjni, wybrani niedemokratycznie urzędnicy i stronnicy

sędziowie realizujący niemieckie polecenia w stosunku do Polski doskonale znają obecne prawo Unii Europejskiej i wiedzą, że łamią postanowienia traktatów, ale świadomie uczestniczą w scenariuszu stopniowego odbierania Polsce suwerenności. Tę samą rolę podjęła polska opozycja, która zbudowała w 2015 roku front totalnej wojny z polskim rządem przy współudziale zagranicy. Dziś związki niemieckiej (europejskiej) i polskiej liberalnej lewicy są nawet silniejsze niż dawna przedwojenna narodowo-etniczna więź Niemców żyjących w Polsce z III Rzeszą.

Przy pomocy kilkudziesięciu fundacji finansowanych przez niemiecki rząd, donacji i różnorodnych grantów Niemcy zbudowali w Polsce od zera liczną sprzyjającą im społeczność, gotową nawet zaakceptować etos zbrodniczego państwa pruskiego, jak na przykład prezydent Aleksandra Dulkiwicz w Gdańsku, a wcześniej jej poprzednik Paweł Adamowicz popularyzujący ideę Wolnego Miasta Gdańska. Ciekawe, jak daleko się jeszcze posuną, chcąc przypodobać się Niemcom. Dlatego trzeba przypominać, czym było państwo pruskie i co o prusactwie sądzili na przykład Winston Churchill i Charles de Gaulle. Uważali, że hitlerowski totalitaryzm to konsekwencja, a raczej kontynuacja pruskiego militarizmu. Co ciekawe ciągoty do idei pruskiej były tak samo silne w dawnej RFN, jak i w NRD. To we wschodnim Berlinie na swoje dawne miejsce, przy Unter den Linden, powrócił pomnik Fryderyka II. A portret carycy Katarzyny II stoi od lat na biurku kanclerz Angeli Merkel. Władcy ci w 1772 roku zgodnie podpisali się pod traktatem o pierwszym rozbiórze Polski.

Chyba najtrafniej opisała Prusy mieszkanka tych ziem hrabina Maria von Dönhoff. Twierdziła, że podstawowym, dominującym kryterium w państwie pruskim był pieniądź. Dodała nawet, że pieniądź w Prusach zastąpił „ethos obowiązku i honoru”. Ta opinia bardzo pasuje do współczesnej Unii Europejskiej, której niedemokratycznie

wybrane władze usilnie szukały sposobu dyscyplinowania niepokornych krajów członkowskich, szczególnie Polski i Węgier. Tak długo kombinowano, aż w końcu wprowadzono prosty mechanizm – „będą pieniądze, jak będziesz posłuszny”, czyli dawny pruski zwyczaj wymuszania siłą posłuszeństwa za pomocą pieniądza. To bardzo podoba się byłej komisarz UE do spraw rynku wewnętrznego i usług Elżbiecie Bieńkowskiej. Na tzw. „Campusie Polska” w Olsztynie twierdziła, że Unia wręcz musi nałożyć kary na Polskę albo wstrzymać finansowanie naszego kraju, bo nie ma innego wyjścia.

Tak samo nie miał innego wyjścia poseł mniejszości niemieckiej w polskim sejmie Ryszard Galla. Od pięciu kadencji głosuje tak, jak nakazują mu lewicowe, liberalne, obce polskim interesom pseudoelity. I oczywiście zagłosował przeciw odbudowie Pałacu Saskiego w Warszawie, zniszczonego całkowicie przez Niemców już po Powstaniu Warszawskim. W czym interesie tak głosował, przecież Pałac Saski chcą odbudować Polacy, a nie Niemcy. To w tym pałacu, powstałym na gruzach barokowego pałacu poety Jana Morsztyna, urzędowali polscy królowie z dynastii saskiej – pochodzący z Niemiec Wettynowie. Dla posła Galli nawet ten argument nie miał żadnego znaczenia. Mniejszość niemiecka w Polsce, jak polska totalna opozycja nie jest zainteresowana tym, aby Polska się odbudowywała i stawała się coraz piękniejsza.

244 wSieci 13.09.2021

www.wojciechreszczyński.pl